

Rycerze Eonii

Agnieszka Korol

Rycerze Eonii



Czarodziej

Król Eonii przysypiał już, kiedy błazen Murmiłło chwycił go za rękę.

- Panie, nie zasypiaj.

- Co znowu? - mruknął król Aleksander.

- Cały świat jest ponury - zadzwonił smutno dzwoneczkami błazen.

- Znów masz czarne myśli. Pomyśl, jaką świetną masz pracę i jesteś w łaskach króla.

- Już niedługo.

- To możliwe. Zapominasz o swoich obowiązkach. Gdzie żarty, kpiny, fikołki?

- Kręgosłup nawala.

- Za bardzo się przejmujesz - król poklepał Murmiłła po plecach. - Spójrz, za oknem świeci słońce, wojen nie prowadzimy, lud znosi wszystko w milczeniu.

- Już niedługo.

- Niedługo, niedługo. Tylko to powtarzasz od tygodnia. Jak się nie poprawisz, będę musiał uciąć ci głowę. Wiesz, ilu chętnych czeka na twoje miejsce?

- To się doczekają.

Już król miał odpowiedzieć, gdy do sali tronowej wkroczył żołnierz i zameldował:

- Panie, ktoś puka do bramy.

- Kto taki?

- Twierdzi, że jest czarodziejem.

- Jak wygląda?

- Normalnie, jak czarodziej: duży spiczasty czapin-dron, broda do ziemi. Jest otulony fioletowym płaszczem, zdobnym w srebrne gwiazdki.

- Może być, że czarodziej - stwierdził król Alek. - Powiedział, czego chce?

- Mówi, że prowadzi działalność magiczną. Wszystko zgodnie z przepisami. Odprowadza podatki.

- Wpuścić.

Żołnierz odmaszerował, a błazen rzekł:

- Pewnie nas tu wszystkich pozamienia w kamienie.

- Milcz, utrapieńcze!

- Nie zamilknę, takie moje prawo.

Król zamachnął się pantoflem w Murmiłła, ale ten zdołał uskoczyć.

Po chwili po rozścielonym, czerwono-złotym dywanie wkroczył czarodziej. Szedł ostrożnie, gdyż długa broda plątała mu się pod nogami i mógł się przewrócić. Udało mu się jednak podejść dość blisko tronu.

Przybysz zdjął czapindron i uklonił się w sposób dworski.

- Czego sobie życzysz, dobry człowieku? - spytał dobrotliwie król Aleksander.

- Nazywam się Melkont. Przybyłem w twe progi, Wasza Królewska Mość, by ci zaofiarować moje usługi wędrownego czarodzieja. Mam również plany matrymonialne.

- Jakież to plany?

- Otóż, najmądrzejszy z królów, wiem, że masz córkę - cud piękności i cnotliwości. Chociażem nie księżę ani hrabia, ale również posiadam zamek i wszystko, co do niego potrzebne, prócz żony.

Król, który uważnie słuchał czarodzieja, leniwie przymykając oczy, gwałtownie się obudził.

- Czy mnie uszy nie mylą? Pragniesz ożenić się z moją córką?

- To właśnie chciałem powiedzieć.

- A ile ty masz lat, czarodzieju?

- Wiek u magów nieważny, sto lat czy pięćset, to żadna różnica.

- Rozumiem - westchnął król Alek - ale przestrzegam cię, szanowny gościu, że moja córka to nie anioł. Szwenda się gdzieś w pobliżu. Latka lecą,

a ona o żadnym mężu myśleć nie chce. Mówi (że zacytuje): „Brak mi cierpliwości do chłopów”.

- Nie jestem taki zwyczajny - uderzył się w pierś przybysz. - Jestem czarodziejem pierwszej kategorii.

- Nie boisz się? - spytał zaciekawiony król.

- Niczego, absolutnie niczego.

- Dawać mi tu Matyldę! - zawołał król.

Po dłuższym czasie pojawił się sługa i z najwyższą uniżonością wyszeptał:

- Gdzieś wsiąkła, panie.

- A patrzyłeś za kotarą w salonie? - zapytał król.

- Patrzyłem, najwyższa dostojności.

- Pod stołem w kuchni?

- Też, łaskawy panie.

- Zajrzyj do kufra na górze.

- Już biegnę, najdoskonalszy...

- Bez ceregieli! - krzyknął król.

Sługa, mruczając coś pod nosem, pobiegł na górę. Po chwili znów się pojawił.

- Powiedziała, że zejdzie. Nigdy jeszcze nie widziała czarodzieja.

- To świetnie.

Czekali jeszcze kwadrans, nim królowna pojawiła się w sali tronowej.

- Nie jestem przygotowana - ziewnęła.

Rzeczywiście. Włosy miała w nieładzie, poprzepłatane w kilku miejscach papilotami. Zbyt duża i pognieciona suknia wisiała na niej jak na wieszaku.

- Witaj, najcnotliwsza z cnotliwych i najpiękniejsza z pięknych.

- On mówi do mnie? - otworzyła nieco szerzej oczy królowna.

- Chyba do ciebie - rzekł błazen. - Innej kobiety tu nie ma - rozejrzył się.

- Skoro tak - Matylda dygnęła, mało się nie przewracając - mów prędko, czego chcesz?

- Twojej ręki, o najcudniejsza z cudnych.

- Kompletnie oszalał - stwierdził Murmiłło.

- Może być - przytaknęła królowna. - Szanowny człowieku - zwróciła się do czarodzieja - coś ci się chyba pomyliło, nie szukam męża.

- Zgadza się - potwierdził król Alek. - Z tego, co pamiętam, odrzuciła królewicza Santypa, księcia Marsjasza, a nawet króla Pistacji, Karlsona XIII.

- Nie wspominając rycerza Androna - przypomniał błazen.

- To ładnie z jej strony - uśmiechnął się przybysz.
- Mnie wybierze na pewno.

- Jakimże to sposobem? - spytał król.

- Jestem czarodziejem, czyż nie?



- A masz licencję?

- Oto ona, najmiłościwszy z miłościwych.

Król obejrzał pergamin i skinął głową.

- Zgadza się. Ale sztuczki magiczne na moją córkę nie wystarczą. Jeśli jednak uda ci się oczarować królową, a i ja przekonam się, że jesteś właściwym kandydatem, nie będę stał na drodze do waszego szczęścia - rzekł król z lekką nutą uniesienia.

- Nie żartuj, papciu - zaśmiała się Matylda. - Spójrz na niego. Wygląda niczym duży krasnolud, udaje chojraka i gada banialuki. Taki papier to mogli mu podrobić na podzamczu, a nie pokazał nawet najprostszej sztuczki.

- Służę najuprzejmiej - czarodziej uklonił się i pstryknął palcami. Natychmiast kołtuny na głowie królowy zamieniły się w piękną fryzurę usianą brylantowymi spinkami i małymi srebrnymi grzebykami. Wszyscy spojrzeli w kierunku Matyldy.

- Wyglądasz jakby inaczej - zauważył król.

Królowa spojrzała w lustro wiszące na ścianie.

- Umie czarować - stwierdziła po namyśle. Daj mu, ojczy, etat błazna, będzie nareszcie wesoło. A tego tutaj - wskazała na Murmiła - przepędź z zamku, bo sieje defetyzm, czyli smutacyzm.

- Niczego nie sieję - oburzył się błazen. - Ty, czarodziej - zwrócił się do przybysza - spływaj stąd, to moje miejsce - wskazał na poduszkę przy tronie.

- To drobne nieporozumienie, miejsce błazna nie dla mnie, jestem poważnym czarodziejem.

- Ostatnio żadna z niego pociecha - król wskazał na Murmiła. - Każdy będzie lepszy od niego. A co do małżeństwa z Matyldą - dobrze. Dam ci szansę. Moja córka to twardy orzech do zgryzienia, ale życzę ci, dobry człowieku, powodzenia.

- Dzięki ci, najszczodroblejszy.

Matylda

Następnego dnia, przy śniadaniu, król Aleksander i królowa Hortensja siedzieli razem z czarodziejem przy jednym stole. Wniesiono bażanty i krokodyle.

- A gdzie córka szanowna? - spytał gość.

- Pewnie śpi - machnęła ręką królowa.

- Jeszcze nie wróciła do zamku - skłonił się sługa stojący przy królu.

- Jak to: nie wróciła? Skąd? - spytał lekko zaniepokojony czarodziej Melkont.

- A kto ją tam wie - rzekł król z ustami pełnymi krokodyla.

- A nie boicie się, że coś jej się stanie?

- Jej? Bardziej bałbym się o innych - zaśmiał się, bulgocząc, król.

W tym to momencie do sali jadalnej wkroczyła królewna. Włosy znów miała w nieładzie, a suknię mocno ubrudzoną.

- Głodna jestem okropnie. Po drodze weszłam w jakieś chaszczce. Obcasy połamałam, pokrzywy mnie

poparzyły. Całe nogi mam w bąblach. Coś trzeba zrobić z tymi pokrzywami! – wykrzyknęła Matylda.

- Siadaj i jedz, dziecko – słodziutko zapiszczała królowa.

- Chyba zjem konia z kopytami – stwierdziła królowa i nałożyła sobie dużą porcję.

- A po nocy to nie strach chodzić samej? – spytał grzeczniutko czarodziej.

- Cha, cha, cha, paru wystraszyłam – zaśmiała się z pełnymi ustami Matylda.

- A gdzie, jeśli można spytać?

- Żebym to wiedziała. Wszędzie pełno zbirów krążyło, chociaż ostatnio jakby mniej.

- A jakby napadł? – drążył swoje Melkont.

- Miałby za swoje.

- Czyli co?

- Ogólnie siniaki i guzy.

Czarodziej już nic nie mówił, tylko głośno przełknął następny kęs.

- A nie mówiłem? – szepnął król do czarodzieja. – Trzeba mieć nerwy ze stali.

- Nie mam się czego bać, nie jestem zbirem – odrzekł mu równie cicho Melkont.

- To dobrze, wyjątkowo takich nie lubi.

Reszta dnia upłynęła cudownie.

Po śniadaniu królowa udała się do sali tronowej. Tego dnia był jej dyżur. Błazen siedział już na swojej poduszce, oparty o słupek podtrzymujący baldachim. Królowa rozsiadła się na tronie. Powłóczystą suknię rozłożyła tak, że część poleciała na Murmiłła.

- Wypraszam sobie. Nie życzę sobie, by ktokolwiek mówił, że chowam się pod spódnice.

- Ależ, mój Murmiłło, wiesz, że bardzo cię lubię, mój ty błazenu - poklepała go po głowie - jesteś cukiereczkiem słodziutkim królowej - rozchichotała się.

- Co na to powie król? - zaniepokoił się Murmiłło.

- Błazeneczek teraz powie mi świetny kawał.

- Nie mam dziś ochoty na żarty.

- Prędko, prędko, bom niecierpliwa - i znów poklepała go po głowie tak, że dzwoneczki na jego czapce się rozdzwoniły.

- Pani, bo ogłuchnę... Dobrze, dobrze, już coś sobie przypominam: przychodzi smok do jaskini. W środku nie ma ani dziewicy, ani owieczki, ani nawet siana na przekąskę. Siada biedny smok w kącie i ryczy, i ryczy, i ryczy. A łyzy strumieniem wypływają z jaskini - zachlipał błazen.

- I co? - spytała królowa.

- Wszystko - westchnął Murmiłło.

- Ale ja chcę coś wesołego!

Błazen podrapał się po głowie i rzekł:

- Widzę tylko smutek, żal i potępienie! Auuu!
Wyłbym, wyłbym jak wilkołak do księżycy.

- A może Murmiłło chciałby czekoladki? - spytała podstępnie królowa Hortensja.

- A... czekoladki? Chcę. - Otworzył szeroko usta błazen.

Królowa trzymała w torebce cukierki oraz czekoladki. Odwinęła z papierka smakołyk i wrzuciła do buzi Murmiłła.

- Będziesz już grzecznym błazenkiem królowej? - spytała Hortensja.

- Będę - wybulgotał Murmiłło i wyciągnął rękę po resztę czekoladek.